Rok XIX. We Lwowie, dnia 17. lutego 1911. Nr. 8.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Słowa Arcypasterskie.

Wezwanie Ojca św. do częstej Komunii św. znalazło poparcie jak najgorętsze i — jak mamy w Bogu nadzieję - najskuteczniejsze w Liście Pasterskim J. E. Najprzew. X. Metropolity Dra Józefa **Bilczewskiego** p. n. „**Chleb żywota**“. Z głębi kochającego serca płyną te słowa i rozpalają miłość ku Panu Jezusowi, utajonemu w Najśw. Sakramencie. Wsposób gruntowny a jednak dla ogółu wiernych przystępny, stylem bardzo pięknym, jędrnym i porywającym, poucza Dostojny Autor o wzniosłej tajemnicy Eucharystyi, odpowiadając najpierw na pytanie: „Co znaczy: Eucharystya jest chlebem żywota?“ — poczem dowodzi „potrzeby częstej Komunii“, mówi o Komunii dzieci a wreszcie o Komunii duchownej.

Nie mogąc niestety dla braku miejsca przedrukować tego listu w całości, powtarzamy z niego parę tylko ustępów, które dają pewne wyobrażenie o jego treści i stylu:

„Znacie wszyscy kwiat słonecznika — hodujecie go w ogrodach. Nieraz też widziałem go na polach waszych. Wiecie także, skąd imię tego kwiatu! Zowie się słonecznikiem, bo postacią swoją przypomina strojną w złote promienie tarczę słońca, a także dlatego, że stale przechyla się, zwraca ku źródłu światła i ciepła. Rano zdaje się czekać na swoje słonko; w południe kieruje ku niemu tarczę niemal prostopadle; potem naśladując pozorne ruchy słońca — idzie za niem dalej i jakoby pochyleniem głowy, żegna je przy zachodzie.

Adoracya Najśw. Sakramentu publiczna i prywatna, do której Kościół katolicki tak usilnie wiernych zachęca, ma właśnie uczynić z nas wszystkich **słoneczniki duchowe**, zwrócone wciąż myślą, sercem ku Hostyi śnieżnobiałej, która jest dla nas nigdy nie wygasającem Słońcem Bożej prawdy, łaski, miłości.

Stąd dla mnie, który jestem pierwszym stróżem Eucharystyi w dyecezyi, niemasz większej radości, jak kiedy słyszę, że cześć Najśw. Sakramentu coraz więcej u nas się pogłębia, że lud kochany cieszy się każdą niedzielą adoracyjną, jako wielkiem świętem w parafii, że nawiedza częściej Boskiego Więźnia miłości także w dni powszednie, że w niektórych miejscowościach zastępy mężczyzn odprawiają przed Nim nawet nocne straże wynagradzające.

Ufam też mocno, że przy łasce Bożej i gorliwości mojego Duchowieństwa cześć i miłość dla Najśw. Sakramentu wciąż dalej róść będzie. Jeśli bowiem wszystkie nabożeństwa katolickie są święte, pożyteczne, piękne, to adoracya Najśw. Sakramentu wśród nich wszystkich nabożeństwem jest najświętszem, najowocniejszem, najmilszem. Wszak w Najśw. Sakramencie skupiają się i odnawiają co do istoty i łaski wszystkie tajemnice całego życia Jezusowego! Temsamem każde nawiedzenie Najśw. Sakramentu prawdziwą jest pielgrzymką do betlejemskiego żłóbka, do domku nazaretańskiego, na Kalwaryę, do Grobu świętego.

Ale choćby cześć Najśw. Sakramentu wszędzie nawet tak bardzo wzrosła, iżbyśmy Go wszyscy często, codzień i co godzinę aktami wiary, nadziei, miłości, pragnienia nawiedzali, to jeszcze **przez to samo nie oddalibyśmy Jezusowi Hostyi najdoskonalszej adoracyi, nie wypełnilibyśmy jeszcze najgłówniejszego wobec Niego obowiązku.**

Najśw. Sakrament jest **przedewszystkiem i nadewszystko chlebem!**

Zbawiciel podnosi to kilkakrotnie z wielkim naciskiem. „*Jam jest* — woła On — *chleb żywy, który z nieba zstąpił* - - *Jam jest chleb żywota .. Jeśliby kto pożywał tego chleba, żyć będzie na wieki. A chleb który ja dam, jest moje Ciało na żywot świata .. Jeślibyście nie jedli Ciała Syna człowieczego i nie pili krwi Jego, nie będziecie mieć żywota... Albowiem Ciało moje prawdziwie jest pokarm, a krew moja prawdziwie jest napój*“ (Jan r. 6.).

Znaczy to, że **najbliższym** celem ustanowienia Najśw. Sakramentu, a zarazem **najdoskonalszym najświętszym sposobem Jego uczczenia** jest Komunia święta. Chleb eucharystyczny przeznaczony jest na to,

aby był nie dodatkiem tylko i uzupełnieniem, ale podstawą wyższego, a nawet prawdziwie ludzkiego życia każdej duszy z osobna i całego świata.

Temsamem też, że Chleb ten Boży ma być głównym, najważniejszym pokarmem każdego człowieka, a więc i najbiedniejszego, nie może on nic, całkiem nic kosztować. Każdy będzie Go mógł zawsze otrzymać łatwo, za darmo.

Skoro ten Chleb eucharystyczny tyle jest wart, co sam Bóg, skoro do życia duszy niezbędny, skoro w Nim jest zdrowie, zbawienie świata, a do tego jeszcze nic nie kosztuje, to zdawałoby się, że wszyscy bez wyjątku ludzie cisnąć się będą tak tłumnie do stołów Nim zastawionych, że kapłani nie zdążą Go dosyć konsekrować ani dosyć rozdawać, że Go codziennie braknie w kościołach naszych.

Tymczasem trafiają się katolicy, którzy zadowalają się samym chlebem zwyczajnym i całe życie, a nawet przy śmierci nic wiedzieć nie chcą o Chlebie eucharystycznym. Inni przychodzą tylko od czasu do czasu patrzeć nań podczas mszy świętej, ale do uczty z Jezusa i z Jezusem nie zasiadają, jakby samo patrzenie mogło kiedy kogo nasycić. Zaś prawie wszyscy pożywają tego chleba za rzadko, za mało.

Kiedy na przednowku braknie w domach chleba. ludzie słabną, stają się niezdolnymi do pracy, zapadają na tyfus głodowy.

Gorsze, niż tyfus głodowy, choroby spadły w dniach naszych na ludzkość z zaniedbania tego Chleba Bożego. Wymienię tylko niektóre, jak: osłabienie wiary, zanik zasad a więc i wielkich charakterów, zdziczenie, spoganienie świata.

Jeśli tedy świat ma wyzdrowieć, jeśli sprawiedliwość, miłość ma zapanować wśród narodów, to musi on koniecznie zwrócić się szczerze, serdecznie do Źródła sprawiedliwości, miłości, do Źródła zdrowia i życia, do Najśw. Sakramentu i wykorzystać przez Komunię wszystko dobro, jakie w Nim jest złożone. Jedząc ten Chleb żywy, chora ludzkość w pierwszych wiekach chrześcijaństwa się uleczyła, więc i teraz wyzdrowieje, bo nie stracił pokarm ten nic ze swej siły Bożej....

Ależ tylu jest ludzi, którzy obywają się bez Chrystusa, a żyją, żyją nawet dostatnio; tyle jest też narodów niekatolickich i pogańskich, które nigdy nie posilają się Chlebem eucharystycznym, a mają wysoką oświatę są potężne, bogate, bogatsze nawet i potężniejsze od wielu narodów katolickich! Jakże tedy to rozumieć, że dopiero Eucharystya daje żywot światu i że ona każdej duszy bezwzględnie jest potrzebna?

Aby pojąć całą prawdę zawartą w słowach Zbawiciela: *„Kto nie pożywa Ciała Syna człowieczego, nie będzie miał żywota w sobie“*, musimy, Ukochani moi, uprzytomnić sobie, iż każde stworzenie ma życie swoje od Pana Boga *„Przez Niego wszystko się stało, co się stało a bez Niego nic się nie stało, co się stało“*.[1]) Gdy jednak rośliny, zwierzęta otrzymały tylko jedno życie, to jest: naturalne, to człowiek, jak wiemy z wiary, otrzymał życie dwojakie: naturalne czyli czysto ludzkie i drugie pełniejsze, wyższe, nadnaturalne, życie łaski....

Sam więc Bóg, Życie samo, jest w Nowym Zakonie głównym, podstawowym pokarmem nadnaturalnego życia duszy. Odczuli głęboko tę prawdę chrześcijanie za dni św Augustyna, którzy Eucharystę nazywali wprost życiem i zamiast pytać się, jak my dzisiaj: czyś przyjął Komunię? — oni mawiali: „czy przyjąłeś Życie“?

Gdy zastanowimy się dalej, w jaki sposób odbywa się to duchowe odżywianie duszy naszej Ciałem i Krwią Chrystusa, widzimy. że Jezus eucharystyczny wchodzi do duszy tak cichutko, jak cicho wszedł, mimo drzwi i okna zamknięte, do wieczernika, w którym po Jego zmartwychwstaniu byli zgromadzeni apostołowie. Osiadłszy zaś w nas wnika Boży pokarm do wszystkich władz duszy, tłumiąc w nich to, co nędzne i grzeszne i wszędzie. nawet w zmysły, Bożą wnosząc dzielność, życie. Temsamem mówić nam trzeba, że nie tyle my Jezusa w Komunii przyjmujemy, ile raczej On nas przyjmuje, bo nie my Jego w nas przemieniamy, ale On nas w Siebie wchłania, przemienia...

Czwarte dobroczynne działanie Eucharystyi polega na tem, że daje duszy błogość i wesele nadnaturalne, o jakiem świat i pojęcia nie ma. A jeśli ona nie w każdym przypadku usuwa cierpienia, to jednak zawsze tak nas wewnętrznie umacnia, że nie dopuszcza rozpaczy, usuwa myśli ponure, a nawet sprawia, że dusza cieszy się swojem cierpieniem w nadziei wiecznej nagrody.

Pewien ojciec, świeżo nawrócony, stracił syna. Przystąpił do Komunii. Po przyjęciu P. Jezusa, łkając, uścisnął rękę kapłana-misyonarza, który go ochrzcił. Czemuż ciągle jeszcze płaczesz, zapytał go kapłan. Przecież wiesz, że syna odnajdziesz w niebie. — „Tak ojcze, wiem to, że go odnajdę i dlatego też, odkąd przyjmuję dobrą medycynę, która serce umacnia, płaczą już tylko oczy moje, ale serce już nie płacze“. — Gdzieindziej matka chrześcijanka, której śmierć zabrała jedyną córkę, powtarzała: „płaczę po mojej wielkiej stracie, a jednak cieszę się. Siłę na to daje mi Eucharystya“.

Wogóle, chrześcijanin, który komunikuje godnie, może być uciśniony bólem, ale nieszczęśliwym być nie może“....

Nie można wątpić, że nauka i wezwanie, zawarte w tym przepięknym liście, trafią do serc milionów i przyczynią się do „odnowienia wszystkiego w Chrystusie“!

Wobec zbliżających się wyborów do Rady miejskiej.

Wybory do Rady miejskiej w stolicy kraju nie są obojętne dla nas. Nie potrzebuję nawet wyjaśniać, dlaczego nam musi zależeć na składzie przyszłej Rady miejskiej: łączą się bowiem z wynikiem wyborów sprawy tak ważne w życiu naszem religijnem i narodowem, że nam, księżom polskim, nie wolno pozostać wobec tego widzami obojętnymi. Nie mam więc zamiaru zwracać uwagi na to, jakie znaczenie mają dla nas wybory miejskie, pragnę

[1]) Jan 1.

raczej zastanowić się, co może być dla nas w tej chwili odnośnie do wyborów obowiązkiem, który powinniśmy spełnić.

Stanowisko nasze w życiu narodowem jest tego rodzaju, że przedstawiamy w niem ducha wiary chrześcijańskiej, oraz ducha pokoju, zgody, sprawiedliwości i ładu. Takie stanowisko wyznacza nam urząd nasz i powołanie, a płynie stąd obowiązek dla nas bronienia wiary i tego wszystkiego, bez czego życie narodu nie mogłoby się rozwijać w myśl ideałów chrześcijańskich. Nie jesteśmy wprawdzie nigdy sami w tej walce: mamy ludzi świeckich, którzy we wspólnym interesie wszystkich zajmują front walki i skuteczniej niż my, podnoszą hasła i toczą bój z naszymi wspólnymi nieprzyjaciółmi — ale z tej właśnie przyczyny takich ludzi mamy obowiązek szanować i popierać, a to nasze poparcie winno się objawiać w szczególności przy wyborach.

Są u nas różne stronnictwa i partye polityczne i mogą one być nam bliższe lub dalsze, nie mówiąc już o wrogich. Do wrogich — rzecz oczywista — nie należy ani stronnictwo mieszczańskie w naszem mieście, ani stronnictwo narodowo-demokratyczne. Jedno i drugie szanuje nasze tradycye chrześcijańskie i katolickie, jedno i drugie jest stronnictwem ładu, porządku. Mieszczaństwo polskie we Lwowie tak się związało przez wieki z kościołami naszymi, tak wspólną z nimi dolę przeżywało, tak się zasłużyło dla tych kościołów i tak je uczyniło swoimi, że nam się zdaje, iż związku tego żadne w przyszłości burze nie rozerwą, że kler i mieszczaństwo pozostaną sobie na zawsze przyjaciółmi i dalej przeżywać będą wspólnie dolę i niedolę. Między nami a stronnictwem mieszczańskiem, które w rodzinach swoich przechowuje stare tradycye, nie może być walki ani nieufności, ale wszędzie powinno istnieć współdziałanie i życzliwość wzajemna.

Narodowa demokracya nie jest dla nas również wrogiem. Mamy i w niej przyjaciela, który broni zazwyczaj tych samych zasad, jakich my bronimy. Nie możemy nie uznać usług, jakie oddało i oddaje jeszcze to stronnictwo zasadom przez nas bronionym, choć wiemy dobrze, że czyni to przez wzgląd na interes publiczny i że dla interesów narodowych naraża się na zarzuty „klerykalizmu“ i wstecznictwa. Cieszymy się też, że „Słowo Polskie“ tak śmiało, nie oglądając się na osoby, broni zasad i że w interesie publicznym stara się utrzymać tradycye katolickie w narodzie. Wolno nam mieć nadzieję, że wspólna niedola i niebezpieczeństwo wspólne jeszcze nas bardziej zbliży do siebie i połączy jak najsilniej w walce z wrogami narodu, którzy prawie wszyscy są też wrogami Kościoła katolickiego.

Ceniąc jednak bardzo życzliwość i przyjaźń obydwu tych stronnictw, możemy mieć w szczegółach nieco odmienne, niż one, żądania. W pewnych wypadkach może to być rzeczą pożyteczną, abyśmy się nie utożsamiali z polityką jednego i drugiego stronnictwa, lecz byśmy się od nich właśnie różnili i dlatego należy zwrócić uwagę na inne jeszcze stronnictwo, które zdobyło już sobie pewien wpływ w Radzie miejskiej, choć było bardzo słabe liczebnie. Mam na myśli stronnictwo katolicko-narodowe, reprezentowane przez radców dworu L. Rydygiera i Thulliego, Dra Przygodzkiego i p. Madurowicza. Stronnictwo to nie walczy ze stronnictwem mieszczańskiem, ani z Centrum, ani z Narodową demokracyą, ma jednak odwagę kłaść nacisk szczególniejszy na potrzebę i znaczenie wiary chrześcijańskiej w życiu prywatnem i publicznem, a z tej przyczyny powinno nam być najbliższe i powinniśmy je wedle sił popierać.

Mieszczanie prowadzą agitacyę i organizują się w imię interesów mieszczańskich; Narodowa demokracya i Demokracya polska organizują inteligencyę na zasadach przedewszystkiem narodowych i starają się wśród inteligencyi o jak najliczniejszych zwolenników. Stronnictwo katolicko-narodowe, nie zapominając nigdy o sprawach narodowych, ani o interesach mieszczan i robotników wysuwa na czoło także obronę zasad katolickich i dlatego słusznie domagać się może poparcia od tych, co są z urzędu przedstawicielami katolicyzmu i nikt nam nie może brać za złe, jeśli poparcia tego mu użyczymy. Leży to w interesie katolicyzmu i zasad chrześcijańskich, o które w przyszłej Radzie prawdopodobniej coraz częściej trzeba będzie walczyć, wobec wzrastającej ciągle falangi „postępowców“; leży też w interesie szerokich warstw ubogich, których winniśmy być naturalnymi przyjaciółmi.

Wiadomo, że głosuje się kartkami, że każde stronnictwo wydaje swoją własną listę listę kandydatów do Rady miejskiej i że wedle liczby list oddanych oblicza się znaczenie i siłę stronnictwa i jego wartość w różnego rodzaju układach: nic więc dziwnego, że każde stronnictwo stara się, aby jak największą liczbę list jego własnych oddano. Byłoby to zatem dowodem braku zrozumienia potrzeb chwili obecnej, gdybyśmy się nie starali przysporzyć bodaj małej liczby list stronnictwu katolicko-narodowemu. Nie idzie tu wcale o agitacyę — rola to dla nas obca — ale powinniśmy przedewszystkiem sami stanąć do głosowania i rzucić do urny wyborczej listę tegoż stronnictwa i starać się w gronie przyjaciół naszych osobistych jednać tej liście zwolenników. Księża proboszczowie będą mogli prawdopodobnie zrobić to bez trudności. Możemy też w danym razie zachęcać, aby ci, co nie mogą głosować osobiście, wystawili pełnomocnictwo na imię osób, o których wiemy, że chętnie i z przekonania oddadzą listę katolicko-narodową.

Spełnijmy tedy swój obowiązek przy nadchodzących wyborach do Rady. XX. Proboszczowie, Profesorowie, Wikarzy, Katecheci niech staną wszyscy do głosowania, niech oddadzą listę stronnictwa katolicko-narodowego i niech korzystając ze sposobności, przysporzą tej liście zwolenników.

X. Szydelski.

List z Warszawy.

Osobliwy katecheta. — Jego poprzednicy w gimnazyum Tow. Kultury. — Sukurs biurokracyi naukowej. — Kontakt wolnomyślicielstwa z rządową reakcyą przeciw katolicyzmowi. — Fakty i refleksye. — Zebrania dyskusyjne w Tow Kultury Polskiej

Nigdy jeszcze tak jaskrawo nie skompromitował się w opinii narodowej warszawski bezwyznaniowo-agitacyjny „postęp“, jak obecnie z powodu sprawy zasuspendowanego

X. Dyni. Wspominałem już w jednym z dawniejszych listów, że istnieje w Warszawie gimnazyum prywatne, utrzymywane przez t. zw. Tow. Kultury Polskiej z jawną dążnością przepojenia dziatwy szkolnej nietylko negacyą religijną, ale i fanatyczną nienawiścią przeciwko wszystkim kultom, a w szczególności przeciw katolicyzmowi. Odpowiednio dobrany personal nauczycielski gorliwie spełnia swą misyę. Ale prawo państwowe, lubo nie przeszkadza takim bezwyznaniowym eksperymentom, przecież nie uznaje formalnie szkoły średniej bez wykładu nauki religii. Brak tego przedmiotu w planie szkolnym uniemożliwia istnienie samej szkoły. Więc i gimnazyum Tow. Kultury *volens nolens* jest zmuszone posiadać swego katechetę. Ten firmowy katecheta, przysłowiowe „piąte koło u wozu" bałamucił tylko bezkrytyczną opinię, gdyż wiele rodziców, którzy nie chcą dla swych dzieci szkoły jawnie bezwyznaniowej, uspokajało się, że przecież tam jest X. prefekt, więc wszystko w porządku.

Nie przesadzę, gdy powiem, że w przeciągu 4-letniego istnienia szkoły było tam już przynajmniej półtora tuzina katechetów. Początkowo chętnie tam szli bardzo gorliwi nawet kapłani w mniemaniu, że potrafią przeciwdziałać zatruwaniu dusz dziecięcych, gotowi na walkę i nieodłączne z nią przykrości w środowisku fanatycznie bezwyznaniowych pedagogów. Ale żaden z nich długo nie wytrzymał. Jeżeli sam nie ustąpił, a zwłaszcza jeżeli zwierzchność szkolna zauważyła, iż on ma wpływ na uczniów i paraliżuje celowo prowadzoną dechrystyanizacyę — dawano mu dymisyę. Ponieważ zaś ze względu na inspekcyę rządową trzeba było koniecznie wyszukać nowego katechetę, więc kierownicy szkoły wabili różnych księży mniej gorliwych, ofiarując im dość sute honorarya. Ale koniec końców najobojętniejsi, najmniej podlegający skrupułom kapłani usuwali się, aż w końcu już nikt nie chciał być, nietylko symulacyjnym, ale i cynicznie, niby klown cyrkowy, traktowanym katechetą w szkole Tow. Kultury.

I nadszedł wreszcie taki moment, że przedłużająca się od kilku miesięcy nieobecność katechety groziła unicestwieniem tej bezwyznaniowej placówki pedagogicznej. Już nawet w kilku organach prasy postępowej syknięto złośliwie o „fanatyzmie" kleru, dążącego do zguby szkoły polskiej.

Tymczasem inspekcya rządowa wskazała dyrektorowi szkoły księdza, który niedawno przybywszy do Warszawy, posiada świadectwo uzdolnienia do nauczania religii katolickiej, udzielone mu przez samego ministra oświaty w Petersburgu. Dyrektor był uszczęśliwiony, zalecony bowiem przez inspekcyę, katecheta zgodził się na wszystkie postawione mu warunki, byleby tylko otrzymywał dość sutą pensyę. I oto już blizko od czterech miesięcy katechetą gimnazyum Tow. Kultury Polskiej jest X. Dynia, kapłan z dyecezyi kieleckiej, zasuspendowany *a divinis* przez swego Ordynaryusza za przeróżne gorszące ekscesy, wywołane nałogowym alkoholizmem. Oczywiście, że Ordynaryat archidyecezyi warszawskiej, dowiedziawszy się, jakiego to katechetę posiada szkoła Tow. Kultury, bezzwłocznie zawiadomił rządową inspekcyę szkolną, że kapłan zasuspendowany żadną miarą nie może pełnić funkcyi nauczyciela religii, z którem to stanowiskiem ściśle jest połączony obowiązek odprawiania dla uczniów Mszy św. i głoszenia im Słowa Bożego. Również i X. Dynia otrzymał polecenie, żeby opuścił bezprawnie zajmowany posterunek.

Interwencya Ordynaryatu nie odniosła jednak żadnego skutku. Inspekcya szkolna odpowiedziała, że skoro X. Dynia ma pozwolenie samego ministra, to jej jurysdykcya kościelna, której katecheta w obowiązkach kapłańskich może podlegać, nic a nic nie obchodzi. Sam zaś X. Dynia ogłosił w dziennikach, że jest ofiarą... jakiejś intrygi! Nie zaprzecza wprawdzie, że został zasuspendowany przez swego biskupa, czując się jednak „niewinnym", zaapelował do Rzymu, najzupełniej przekonany, że tam sprawę wygra. Tymczasem zaś nie widzi żadnej racyi, żeby miał pozbawiać się kawałka chleba, jaki mu daje prefektura.

Wątpliwą jednak jest rzeczą, czy X. Dynia założył apelacyę do Stolicy Apostolskiej, boć sam dobrze chyba wie, że za cały szereg awantur i skandali publicznie wiadomych, musiał podledz suspenzie. Enuncyacya jego ma w błąd wprowadzić mniej świadomy ogół. Doradzili mu ją niewątpliwie jego obecni opiekuni i protektorowie: inspektor szkolny i zwierzchnik gimnazyum bezwynaniowego, szczerze zadowolony, że znalazł się nareszcie odpowiedni, a co ważniejsza, zalecony przez rząd, katecheta.

Całe zajście pogłębia tylko wciąż wzrastającą w społeczeństwie świadomość, że t. zw. „postęp polski" i reakcya rosyjska, ilekroć chodzi o katolicyzm, pozostają z sobą w przyjaznym kontakcie.

Dawniej ci wolnomyśliciele z doby pozytywizmu warszawskiego potrafili się jednak miarkować w propagandzie dechrystyanizacyi, ilekroć spostrzegli, że to idzie na rękę rusyfikacyjnej polityce rządu. Skoro jednak nastąpiła przed kilka laty pewna swoboda wyznaniowa i polityczna, względy powyższe ustały. Różnoimienne, ale zespolone ze sobą jednakową nienawiścią Krzyża żywioły wykonały szalony atak na katolicyzm, usiłując przedewszystkiem obalić utrwalone od wieku pojęcie, że jest on ostoją i najpotężniejszą warownią polskości i chociaż po krótkotrwałej złudzie rzekomej „wiosny" wszystko powraca do dawnej metody rządowej, lewica bezwyznaniowa w stosunku do katolicyzmu nietylko nie zmniejsza gwałtowności swoich ataków, ale najzupełniej zatraca świadomość, iż galopuje w takt komendy reakcyi rusyfikatorskiej. Tak przecież uczynił sędziwy mistrz warszawskiego wolnomyślicielstwa, Alexander Świętochowski, gdy męczeństwa unickie na Podlasiu i masowe po ukazie tolerancyjnym nawrócenia na katolicyzm zestawił jako jednakowe ilości „duszołapstwa" popów prawosławnych i — naszych kapłanów. Wszak w najreakcyjniejszych dziennikach rosyjskich głoszono z tego powodu hymny pochwalne dla Świętochowskiego, który później niezbyt fortunnie usiłował skorygować swoją potworną paralelę.

Podobnież i herezya kozłowicka, mimo już najgruntowniej faktami stwierdzonej protekcyi cerkwi prawosławnej i oficyalnej biurokracyi, nie przestaje być życzliwie w organach postępowych traktowana, bo zaciekła nienawiść Rzymu góruje tam nad dekoracyjnym patryotyzmem

Ale ta furya tutejszego wolnomyślicielstwa ma przecież tę dobrą stronę, że coraz bardziej wytrzeźwia liczny

zastęp sympatyków swojskiego wolnomyślicielstwa wśród inteligencyi, oryentującej się przecież w położeniu obecnem naszego narodu. Więc nawet najobojętniejsi dla sprawy religijnej muszą wysnuć odpowiednie wnioski, gdy zestawią takie np. fakty: Oto w ciągu kilku tygodni dwaj kapłani, redagujący popularne pisemka ludowe: X. M. Godlewski i X. I. Kłopotowski zostają skazani, każdy na miesiąc aresztu, za nieprzychylne ale bynajmniej nie obelżywe wzmianki o duchownikach kozłowickich. Równocześnie zaś w tygodniku „Prawda", organie urzędowym stronnictwa postępowego, ukazuje się szereg artykułów, lżących w najbrutalniejszej formie biskupów i księży katolickich. W innem zaś pisemku postępowem p. t. „Kuryer lubelski" ukazuje się artykuł zatytułowany „Precz od nas!" Jest tam obok steku bredni, że katolicyzm właśnie zgubił Polskę jako państwo i t. p., namiętna inwokacya do czynnego znieważania i lżenia księży, posiadająca wszelkie znamiona przewidzianego w kodeksie karnym przestępstwa o zachęcaniu do gwałtów publicznych A jednak ani prokurator, ani t. zw. komitet dla spraw prasowych nie reagują na te artykuły, podczas gdy wycieczki, wymierzone przeciw nietylko heretyckiemu ale i antynarodowemu kozłowityzmowi, wywołują grzywny administracyjne, konfiskatę i proces sądowy z nieodmiennym wyrokiem więzienia. I budzi się wciąż rosnące uświadomienie w ogromnej większości społeczeństwa, że jak poprzednio, tak i obecnie, a może nawet teraz jeszcze bardziej, w kuźni rusyfikacyjnej tam nad Newą, gdzie obmyślają różne ciosy godzące w naród polski, przedewszystkiem chcą uderzyć najmocniej na jego religię, która tyle razy okazała się puklerzem, chroniącym przed zagładą. Widzi się to doskonale, jak rządowi chodzi o to, aby tę religijność osłabiać, czego najlepszym dowodem udzielanie poparcia agitacyi bezwyznaniowej, bo ta jest wymierzona oczywiście przeciw katolicyzmowi. Działalność Związku katolickiego przez różne obostrzenia administracyjne została zredukowaną do zera. Każda akcya społeczna kapłana jest ścieśnioną i paraliżowaną przez organy administracyjno-policyjne, które coraz częściej domagają się od biskupów translokacyi proboszczów, lub wikarych, pracujących skutecznie w kierunku oświatowym i ekonomicznym. Natomiast obok propagandy kozłowickiej, krzewiciele t. zw. „zaraniarstwa" w postaci szkół bezwyznaniowych, agitacyjnych odczytów przeciw księżom i dziedzicom, otrzymują szerokie poparcie oficyalne. Wiem z najlepszego źródła, że komitet miejscowy otrzymał instrukcyę, żeby stosował stanowcze represye względem dzienników i tygodników o barwie katolickiej, gdy przeciwnie organy prasy postępowej powinny być pobłażliwiej traktowane.

Jeszcze jeden charakterystyczny szczegółik z działalności tutejszego wolnomyślicielstwa. W Tow. Kultury Polskiej urządza się co tydzień zebrania dyskusyjne, zazwyczaj nie mające nic wspólnego z kulturą, lecz za to poświęcone obmyślaniu walki z kultem katolickim. Otóż od kilku tygodni jest na tych zebraniach na porządku dziennym tragedya jasnogórska. Różni mowcy i mowczynie, wśród których są także żydzi i żydówki, zastanawiają się nad tem, jakby rozwinąć szeroką agitacyę wśród ludu przeciw pielgrzymkom na Jasną Górę. W tych obradach bierze udział, jako „rzeczoznawca", właściciel zakładu fotograficznego p. Kirchner, ex-ksiądz, który po wielu skandalach przeszedł przed rokiem na luteranizm i oczywiście się ożenił.

Lambda.

Praca misyjna wśród wychodźców polskich w Antwerpii.

(Pierwsza korespondencya).

Dziwnym zbiegiem okoliczności, a raczej zrządzeniem woli Bożej, dostałem się z Galicyi wschodniej, z terenu walki o zachowanie naszego obrządku i narodowości, do Antwerpii, między nasz polski lud, zdążający do Ameryki za chlebem. Na tem nowem miejscu pracy, wśród zupełnie odmiennych stosunków, mam obowiązek wraz z drugim towarzyszem przez kilka miesięcy spieszyć polskim wychodźcom z pomocą duchowną, a często z radą i wskazówką w sprawach doczesnych. Później o tem zamierzam coś napisać; dziś chciałbym się z szan. Czytelnikami Gaz. Kościelnej podzielić pewnemi wrażeniami, których tu doznałem.

Z Krakowa podążyłem drogą na Wrocław, Berlin i Kolonię do Antwerpii. Zatrzymałem się w Kolonii, gdzie przepędziłem uroczystość św. Trzech Króli i odprawiłem mszę św. w sławnej katedrze, w której ich relikwie spoczywają. Sumę celebrował Kardynał Fischer, w otoczeniu licznego kleru, we wspaniale ozdobionej i obficie elektrycznem światłem oświetlonej świątyni. Uderzył mnie tu jednak jakiś dziwny chłód ludu niemieckiego, który był obecny na nabożeństwie w katedrze, z ciekawości raczej, zdawaćby się mogło, aniżeli z pobożności. Może zaledwie czwarta lub piąta część katedry była wypełniona, ludu zaś wiejskiego wcale nie zauważyłem. Nie widziałem również w czasie sumy, ani przed nią ani po niej, księży, słuchających spowiedzi, ani ludzi, garnących się do niej. Ten chłód i ta obojętność ludu raziła mnie bardzo, bo u nas zupełnie inaczej! Stanęła mi żywo w pamięci uroczystość św. Stanisława Bisk., solennie odprawiana suma w katedrze krakowskiej, setki ludzi z poblizkich wiosek, cisnących się koło konfesyonałów tak, że licznych spowiedników zapraszać trzeba. Nie wspominam już o wiejskich odpustach, o licznych procesyach i pochodach naszego ludu. Tu zupełnie inaczej!

Toż samo spostrzegam w katolickiej Belgii, w Antwerpii. Lud tutejszy, z nielicznymi wyjątkami (przeważnie pań pobożnych), nie garnie się wcale do spowiedzi i Komunii św.

Przy okazyi opowiadał mój towarzysz kilku tutejszym księżom, że w niektórych lwowskich i krakowskich kościołach (zwłaszcza klasztornych) rozdano zeszłego roku do 100 tysięcy albo może i więcej komunikantów. Nie mogli tego pojąć, że można podobne rezultaty osiągnąć.

Duchowieństwo tutejsze nie odznacza się zbytnią gorliwością, nie dosyć stara się o lud roboczy, nie ułatwia mu przystępowania do Sakramentów św. Antwerpia należy do największych miast portowych, ma przeszło 10

wielkich basenów, w które i największe okręty z towarami zajeżdżają. Tej dogodności nie posiadają niektóre inne wielkie porty, jak np. Hamburg, gdzie do okrętów po towary posyłać trzeba mniejsze parowce lub łodzie i galary, co przesyłkę towarów wielce utrudnia i cenę ich znacznie podnosi. To też większe towarzystwa przesyłają i sprowadzają swe towary na Antwerpię; ruch handlowy z rokiem każdym tu się zwiększa; miasto posiada już gotowe plany powiększenia portu przez wybudowanie nowych licznych basenów. Rocznie zawija do portu około 10 tysięcy okrętów, wiozących za przeszło 12 milionów różnych towarów z wszystkich części ziemi. Tyleż okrętów opuszcza port z towarami i płodami europejskimi. Tysiące przeto robotników i robotnic jest zajętych w porcie. Ale niestety nie widać ich w niedzielę w tutejszych kościołach na nabożeństwie, choć pracą nie są zajęci, gdyż ściśle przestrzegają tu spoczynku niedzielnego. Jakoś nic ich do kościoła nie pociąga. Tutejsze duchowieństwo spowiada w sobotę po południu i wieczorem, w niedzielę podobno tylko do 9 godziny. W czasie sumy wcale nie słucha spowiedzi, może z obawy, że spowiadający się nie uczynią zadosyć przykazaniu kościelnemu o słuchaniu mszy św. Również i w dzień powszedni nie ma zwyczaju spowiadania i komunikowania po 9 godzinie, lubo msze św. odprawiają się do samego południa Na tem lud bardzo cierpi, bo nie ma dogodnej sposobności do oczyszczenia z grzechu swego sumienia, odwyka od św. sakramentów i wogóle od nabożeństw kościelnych.

Nie jedyny to jednak powód, są jeszcze inne. Tutejszymi kościołami parafialnymi zarządzają k o m i t e t y k o ś c i e l n e, złożone z ludzi świeckich; należą do nich jako członkowie i miejscowi proboszcze. Zadaniem takiego komitetu jest starać się o porządki, potrzeby i utrzymanie kościoła i szkoły parafialnej. W tym celu zbierają różne ofiary i składki w kościele, w czasie nabożeństwa. I tak: za klęcznik i krzesło w czasie każdej mszy św. kościelny lub sługa kościelna wyciąga rękę po centimy; na każdej mszy św., choćby było kilka osób tylko, obchodzi kościelny z tacą. Toż samo powtarza się wieczorem w czasie błogosławieństwa, które tu w każdym kościele odprawiają. W niedzielę zaś i święta prócz zwykłej opłaty za klęczniki zbiera dwóch składki na 2 tace, a w dodatku po nabożeństwie stoi dwóch lub przynajmniej jeden i potrząsa skarbonką przy każdych drzwiach kościelnych, żeby mu włożyć ofiarę, nie wiem już, na jaki cel. Nadto w kościołach widzi się przy każdej kaplicy, przy każdym ołtarzu i niemal przy każdym filarze skarbonkę z napisem, na jaki cel tam ofiarę złożyć można. Nie dziwię się takiemu sposobowi postępowania w Ameryce półn. lub we Francyi, gdyż w tych krajach rząd nic nie płaci na utrzymanie duchowieństwa i szkół katolickich, lecz tu duchowieństwo otrzymuje pensye od rządu, ofiary zaś i składki idą wyłącznie do kasy komitetu parafialnego, złożonego z ludzi świeckich. Często mówi się o pożądliwości duchowieństwa na mamonę, a tymczasem tu dowodnie się pokazuje, jak postępuje komitet, złożony z ludzi świeckich, jak wyzyskują oni wszystko, żeby tylko najwięcej pieniędzy zgromadzić w kasie.

Ta przesadna żebranina jest — mojem zdaniem — wielką przeszkodą, wstrzymującą lud od słuchania mszy św. i wogóle od kościoła. Wielu robotników, obarczonych liczną rodziną, nie może się zdobyć na tak częste ofiary, nie chcąc zaś narazić się na zawstydzenie, wcale nie idą do kościoła. Inni nie zawsze są skłonni do dawania częstych składek, zostawiają to bogaczom i także kościół opuszczają, za to w towarzystwach trwonią pieniądze na hulatyki i zabawy. W ten sposób robotnicy portowi tutejsi z nielicznymi wyjątkami żyją zupełnie bez Boga, nie chodzą do kościoła na nabożeństwa, nie słyszą nigdy kazania, choć im go najwięcej potrzeba, nie przystępują do św. sakramentów. Za to szerzy się między nimi coraz więcej niewiara, pijaństwo i rozpusta. Antwerpia ma do tych występków grunt podatny: zjeżdżają tu ludzie z całego świata różnych przekonań, zapatrywań liberalnych i rozsiewają kąkol niewiary i zepsucia między robotnikami. Zarobek jest zazwyczaj w porcie stały, dobry, utrzymanie znacznie tańsze niż w naszych miastach galicyjskich, to też wielu robotników wiele topi pieniędzy w kieliszku Codziennie spotyka się pijanych, a zwłaszcza w sobotę wieczorem, w niedzielę i poniedziałek, śpiewających a raczej krzyczących jakieś piosenki niemoralne. Domów rozpusty jest w pobliżu portu — jak mi opowiadano — bardzo wiele. Nie najgorszy jest więc jeszcze, mimo swych licznych wad, nasz polski robotnik.

X. Józef Góral C. M.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z powodu wypadków krakowskich.

Skutki szalonej agitacyi masońsko-socyalistyczno-żydowskiej odsłoniły się w całej grozie swojej w najstarszym naszym przybytku wiedzy, który jeszcze nigdy nie był świadkiem podobnych burd i wybryków. I dobrze się stało, że się odsłoniły, bo mogą i powinny pobudzić całą lepszą i rozumniejszą część narodu do energicznej walki z tą agitacyą. Pierwszy to raz część młodzieży i to dość niestety znaczna, targnęła się w imię „wolnej myśli“ i „wolnej nauki“ na wolność nauczania i nie pozwoliła wykładać kapłanowi i to na temat, który najmniej, — jak mogłoby się zdawać, — powinien był wywołać takie „veto“. Bo wszakże X. Dr. Zimmermann miał pouczać o **spółkach** wielkopolskich, które tak potężny a dobroczynny wpływ wywarły na rozwój gospodarczy owej części ziem polskich. Zdawałoby się, że właśnie ten temat powinien był zająć młodzież, pragnącą szczerze polepszenia naszej doli, że powinna była się cieszyć, iż znalazł się profesor, który i u nas chce zachęcić kapłanów i świeckich do naśladowania działalności śp. X. Wawrzyniaka i jego towarzyszy. Ale rzecz ta nie mogła być sympatyczną ani dla żydów ani dla socyalistów ani dla masonów. Owszem ci wszyscy wiedzą, że praca księży wielkopolskich w dziedzinie cywilizacyjnej i gospodarczej tamuje wpływ idei, którym służą dzienniki wrogie chrześcijaństwu i organizacye socyalistyczne. A więc trzeba było za wszelką cenę, choćby anarchicznym terrorem, przeszkodzić wykładom X. Zimmermanna, a co więcej, zażądać, żeby odtąd już żaden ksiądz nie mógł przemawiać z katedry uniwersyteckiej

Wolna Szkoła.

Te same myśli przewodnie, którym tak drastyczny dano wyraz w Krakowie, głosi nowy miesięcznik, wychodzący od stycznia b. r. we L w o w i e p. n. „W o l n a s z k o ł a“ (Red. ul. hetm. Tarnowskiego. Prenum. roczna 6 K). Redaktorem jest znany już w ko-

łach akademickich jako agitator „wolnej myśli“ Dr. Mieczysław Orłowicz. Pismo to chce walczyć (jak czytamy na str. 1-ej, „o wyzwolenie systemu nauczania z pod wpływów obcych, nic wspólnego z nauką nie mających, z pod wpływów p a ń s t w a, k o ś c i o ł a i stronnictw politycznych“ (z wyjątkiem naturalnie żydowsko-socyalistycznego, — ale tego redakcya nie dodaje). Już na 40 stronach zeszytu pierwszego potrafiła redakcya nagromadzić tyle błędów i niedorzeczności, że musielibyśmy zapełnić polemiką kilka numerów Gaz. Kość., gdybyśmy chcieli błędy te zbijać. Podajemy więc tylko tytuły zawartych tu artykułów: „U progu pracy. — Cele i zadania wolnej szkoły. — Czas zerwać pęta. — Narodowość a wolna szkoła. — Z dziejów stosunku kościoła do państwa. — Nauka religii w szkole galicyjskiej. — Proces Stowarzyszenia „Wolna Szkoła“ w Wiedniu o wolność nauczania. — Przegląd“. — Może w „Miesięczniku Kat. i Wych.“ znajdziemy prędzej trochę miejsca na oświetlenie osnowy nowego pisemka.

Z Galicyi. Ankieta żydowska (Dokończenie).

Żądania te ankiety musiały wywołać u chrześcijan wrażenie dla żydów niekorzystne: więc jeszcze tylko tego potrzeba dla szczęścia naszego kraju, żeby w żadnym urzędzie nie brakło żyda, żeby oni mogli w namiestnictwie, w wydziale krajowym, w radzie szkolnej kraj., (w której już zasiada jeden z nich), w sądach itd. popierać swoich i skutecznie bronić interesów swojego narodu! — Nie chcemy bynajmniej twierdzić, że nie może się znaleźć nigdzie żyd, powodujący się wrodzonem każdemu człowiekowi poczuciem sprawiedliwości a nawet lepszy od wielu chrześcijan; — ale doświadczenie uczy, że tacy należą do bardzo rzadkich wyjątków, — ogromna zaś większość korzysta z wpływów swoich i władzy, jeżeli ją dostanie w swoje ręce, w sposób dla dobra ogólnego jak najszkodliwszy, nie okazując żadnych skrupułów moralnych. Żydzi mają własną etykę, własne zasady i dążenia, które nie dadzą się pogodzić z chrześcijańskiemi. To też ludzie najrozmaitszych zresztą przekonań i do różnych należący obozów (jak np. Mahomet, Luter, Kant, Goethe itd.), oceniali bardzo ujemnie charakter tego narodu. Przytaczamy tu tylko słowa, które o nim wypowiedział Napoleon:

„Rząd francuski nie może patrzeć obojętnie, jak nikczemny, uparty, do najgorszych czynów zdolny naród, opanowuje i we własno posiadanie zabiera dwa najpiękniejsze departamenty naszej starej Alzacyi. Żydów, gdyż o nich to mówię, nie możemy uważać jako sektę religijną, lecz jako osobny obcy naród... Jest to zatem naród w narodzie, przeto tem niebezpieczniejszy. Zdaniem mojem należałoby żydom przynajmniej na pewien czas odebrać prawo pożyczania na hipoteki, bo prawo to wtłacza w jarzmo żydowskie lud francuski. Całe wsie należą już dziś do żydów. Nasza ziemia alzacka wygląda, jakby ją kruki obsiadły. Musimy zatem wobec groźnego niebezpieczeństwa w drodze ustawodawczej jak najrychlej unormować te niezdrowe stosunki; rozdrażniona bowiem ludność chrześcijańska w Alzacyi rzucić się może na żydów i wywołać zamieszanie, jak się to już nieraz zdarzyło. Należałoby również ograniczyć żydom handel, który ze względu na uprawianą przez nich lichwę i dzięki ich oszukaństwu, zagraża naszemu handlowi z dniem każdym upadającemu“.

Taką mowę wygłosił Napoleon na posiedzeniu Rady Stanu 6 kwietnia 1806 r. A nazajutrz dnia 7 kwietnia mówił jeszcze Napoleon do senatorów:

„Już za czasów Mojżesza byli żydzi lichwiarzami; chrześcijanie zajmują się tylko wyjątkowo tem ohydnem rzemiosłem, za co ich spotyka pogarda u współwyznawców. Za pomocą dysput filozoficznych nie zmieni się natury żydowskiej. W takich razach trzeba praw wyjątkowych. Powtarzam raz jeszcze: nieuczciwe postępowanie żydów nie jest winą tylko jednostek, ale spada na cały naród, na jego charakter“.

Dnia 7 maja tegoż roku Napoleon czyni wniosek, aby żydom zakazano zupełnie trudnienia się handlem, a to z powodu ich oszukańczych praktyk i lichwy.

Dnia 17 marca 1808 roku wydaje dekret, ograniczający zajęcia żydów, zachęcający ich do pracy fizycznej, i wzbraniający im lichwy i nieuczciwego zysku.[1])

Ale czemże są wszystkie szkody, jakie nieznaczna stosunkowo ilość lichwiarzy i szynkarzy żydowskich we Francyi wyrządziła ludowi chrześcijańskiemu, w porównaniu z tem, co zrobili już i robią w Polsce i na Rusi? O tem chyba kapłanom nie potrzeba mówić? — A może i potrzeba, bo bywały podobno wypadki — chcemy jednak wierzyć, że b a r d z o r z a d k i e, iż księża dla miłego grosza wydzierżawiali grunta plebańskie żydom i popierali szynkarzy.[2])

Nie można się dziwić, że żydzi odczuli boleśnie nową ustawę, która zmniejszyła liczbę szynków i przyczyniła się do tego, że odebrano im pewną część koncesyi na ten przemysł: ten bowiem zawód nie wymaga natężonej pracy a można z nim połączyć różne interesy bardzo zyskowne, do których żydzi najwięcej okazują uzdolnienia i zamiłowania. Ale niesłuszne są skargi członków ankiety, że władze pokrzywdziły żydów przy rozdziale koncesyi szynkarskich i wiele tysięcy rodzin w największej pogrążyły nędzy. Co innego mówią cyfry, które przedłożył ankiecie radca nam. B r u c k n e r na podstawie dat urzędowych. Oto z końcem r. 1910 było w Galicyi opłacających podatek szynkarski 17.800 osób, z tych wniosło podanie o koncesyę 15.185, z nich uwzględniono 7.700, czyli $^3/_4$ wszystkich koncesyi, których udzielono w ogólnej sumie 10.500, wogóle zaś podań o koncesyę wniesiono 33.383. Twierdzenie, jakoby kilkadziesiąt tysięcy ludzi było bez zarobku, jest przesadne, bo według dat, nadesłanych namiestnictwu przez starostwa, zaledwie 672 rodzin pozostało bez utrzymania wskutek utraty koncesyi; licząc w ten sposób wszystkie powiaty, otrzymamy w całym kraju zaledwie 1.300 szynkarzy, którzy pozostali bez zajęcia; rząd krajowy starał się o ile możności udzielić koncesyi w ramach ustawy jak najwięcej, mimo, że od szeregu gmin wychodziły wnioski przeciw udzielaniu jakichkolwiek koncesyi.

A więc słuszność jest raczej po stronie tych, którzy oskarżają starostów i samo namiestnictwo, że jak najwięcej żydów szynkarzy starało się zaopatrzyć i udzielało im koncesyi nawet w tych gminach, które nie chciały mieć u siebie żadnego szynku! Wiedzą jednak dobrze żydzi, że szynkarze ich wyznania stanowią potęgę, która najwięcej przyczynić się może do zupełnego opanowania Galicyi przez ich naród i dlatego przerzedzenie się tej falangi okrywa ich ciężką żałobą.

Równie naiwne — przy całej swojej perfidyi — są prawie wszystkie inne żądania ankiety. Oto prawie cały handel i przemysł jest już w rękach żydów, ale im tego jeszcze za mało: kraj ma dla nich specyalnie tworzyć „organizacye handlowe“, dostarczać im „kredytu i siły motorowej“, udzielać im „wydatnej pomocy finansowej“ (chociaż sam jest tak ubogi, że na rzeczy najpotrzebniejsze, jak np. na opłacanie dostateczne nauczycieli ludowych nie ma środków!), zakładać dla nich szkoły przemysłowe, „ułatwiać im korzystanie ze wszystkich urządzeń dobra publicznego“, nadawać im posady woźnych, opłacać ich jako najemników dziennych (odbierając przez to chleb ubogiej ludności chrześcijańskiej!) itd.

[1]) Por. bardzo dobrą broszurkę p. n. »Co mówią i piszą o żydach«? (»Głosy Kat.« Nr. 124).

[2]) Otrzymaliśmy w tej sprawie od jednego z czcig. Współbraci artykuł osobny, ale nie mogliśmy się zdecydować na ogłoszenie go w »Gazecie Kość.«

W niektórych jednak punktach można ankiecie przyznać słuszność a mianowicie temu jej żądaniu, żeby dzieci żydowskie powierzano nauczycielom tej samej religii, ale przy tem rozumie się chyba samo przez się, że i my chrześcijanie mamy prawo żądać, aby dzieci naszych nie uczyli żydzi! *P.*

Drobny przyczynek do dziejów Unii w Galicyi. Z Tłustego piszą nam: W Olchowej — przysiółku ad Hołowczyńce — umarła 25 stycznia b. r. właścicielka części tego latifundium — rozwódka, której zacny X. Proboszcz parafii zmuszony był dla bardzo ważnych powodów odmówić pogrzebu. Unikała bowiem kościoła i kapłana, w ostatnich dniach swego życia powiedziała do swojej służby, że spowiadać się nie będzie i bez pokuty umarła. — Ale rodzina zwróciła się do księży ruskich i oto X. Czajkowski, prob. z Myszkowa, — X. Drozdowski, prob. z Szerszeniowiec — i X. Gawacki, ekspozyt z Hołowczyniec — z wielką pompą sprowadzili ciało zmarłej do cerkwi w Hołowczyńcach — odprawili solenne nabożeństwo i pochowali w grobowcu z paradą 27-go stycznia. To wywołało naturalnie między ludem wielkie zgorszenie i zepsuło jeszcze bardziej opinię, jaką tu mają o księżach ruskich, którzy tak mało dbają o zasady teologii pastoralnej i prawa kanonicznego.

Do charakterystyki Lwa Tołstoja. Z listu prywatnego pewnego Rosyanina. U nas w Rosyi teraz wszystkie rozmowy w domach prywatnych i towarzystwach obracają się około śmierci Tołstoja, przy czem jednak nie przestrzega się umiarkowania w sądach o tym godnym uwagi człowieku. Gdy jedni publikują i sprzedają na ulicach broszury z paszkwilami (np. „Głos prostaka o Tołstoju“ — „Całkowite obnażenie jasnopolańskiego grzesznika Lwa Tołstoja“ i t. p), w których Tołstoja obrzuca się ulicznemi przezwiskami i pisze się, że nie umarł ale „zdechł“, — to drudzy wszelkim sposobem podburzają lud przeciw „okrutnej cerkwi“, która rzekomo niesprawiedliwie go potępiła. Mówią np., że Synod nie miał prawa czynić się sędzią w sprawie Tołstoja, ponieważ i sam nie broni chrystyanizmu przeciw zakusom państwa... Jeden i drugi objaw jest co najmniej dziwny. Dziwny, bo oskarżają Tołstoja o herezyę ci, którzy sami są heretykami t. j. Joanici; oni to przecież nieboszczyka Jana Kronsztadzkiego uważają za powtórnie wcielonego Syna Bożego. Dziwne i to że oskarżyciele Synodu zapominają, iż encyklika synodalna o oderwaniu się Tołstoja od cerkwi prawosławnej konstatuje tylko jawne odrzucenie przez niego dogmatów chrześcijańskich i wyszydzanie ich, a bynajmniej nie potępia go za to, że występował przeciw takim rzeczom, jak kara śmierci, wojna, nadużywanie imienia Bożego w przysiędze i t. d., które nie są dogmatami i o których można mieć różne zdania. — Ja osobiście bardzo żałuję, że Tołstoj umarł wśród takich wyjątkowych okoliczności, na samym początku nowego okresu życia. Według mnie Tołstoj mógł się jeszcze zupełnie pogodzić z cerkwią. Bo źródłem jego negacyi sakramentów i dogmatów kościelnych była bardzo powierzchowna znajomość chrystyanizmu; co znów było skutkiem głównego rysu jego charakteru, tj tej jego właściwości, że chciał własnym tylko rozumem wszystkiego dochodzić. W tych dniach w czasopiśmie „Cały świat“ (Nr. 39) opowiedziano bardzo charakterystyczny epizod z życia Tołstoja. Około 1880 r. napisał on artykuł o szkodliwości pieniędzy i na odczyt o tem zaprosił do Jasnej Polany specyalistów w ekonomii politycznej: nieboszczyka profesora Czuprowa i żyjącego dotychczas akademika Janżula. Skoro Tołstoj skończył czytać, słuchacze powiedzieli, że artykuł jest dobry, ale opinie w nim wyrażone już oddawna są przestarzałe. Tołstoj, obrażony, zarumienił się i zapytał bardzo ostrym tonem: Jakże to? A któż przedemną o tem pisał? Czuprowowi i Janżulowi łatwo było wykazać, że zdania o szkodliwości pieniędzy były wypowiadane jeszcze przed Adamem Smithem.

W równym mniej więcej stopniu, jak z ekonomią polityczną, Tołstoj był obeznany i z chrystyanizmem... Wiele poglądów, które wypowiedział, były już dawno przed nim głoszone i zbite. Nadto nie znał wcale różnic między wyznaniami chrześcijańskiemi. A że tak było, można dowieść faktami... I tak, w Nr. 8. gazety „Ruska prawda“, wychodzącej w Czerniowcach, był artykuł p. t. „Jeden z naszych u Tołstoja w Jasnej Polanie“. Autor opowiada tam, jaką miał z nim rozmowę, między innemi i o kwestyach religijnych. I cóż się pokazało? Tołstoj tak dalece nie znał różnic wyznaniowych, że p. Gerowski (autor artykułu) musiał mu wyjaśnić, jaka zachodzi różnica między unitami a prawosławnymi!

Ja myślę, że każdy, przeczytawszy to, zdziwi się bardzo, jak mógł Tołstoj, nie wiedząc nawet takich elementarnych rzeczy, śmiało krytykować teologię dogmatyczną!

M. Trage.

Wzajemne stosunki proboszcza i wikaryusza.

Dokończenie.

Dla zbierania ofiar jakichkolwiek niech ksiądz zarządzi osobny objazd parafii, — lecz nie może ich łączyć z »kolędą« która powinna się odbywać całkiem bezinteresownie.

15. Pod grozą surowej kary wzbrania się proboszczowi — samemu przez się, albo przez innego kapłana, organistę, kościelnego i t. d. — brać jakąkolwiek opłatę, pod jakimkolwiek pozorem, — przy wydawaniu kartek wielkanocnych, które będą dawane zupełnie darmo.

Uwaga: Proboszcz co rok przed rozpoczęciem spowiedzi wielkanocnej będzie o tem powiadamiał lud z ambony.

Nie wolno też przy wydawaniu kartek wielkanocnych prowadzić żadnych obrachunków osobistych lub parafialnych z parafianami

B. Stosunek wikaryusza do proboszcza.

I. W życiu domowem:

1. Pomny na 4-e przykazanie Boże i prawo kościelne, wikaryusz powinien proboszcza swego, — chociażby go przewyższał zdolnościami, nauką, cnotą lub wiekiem, — kochać i szanować; wady jego ukrywać, dobre przymioty sławić, zachowania się jego i czynności parafialnych nie ganić; gdy kto z parafian będzie go obmawiał, krytykował lub szemrał — zganić mu to i po kapłańsku upomnieć.

2. Nie skarżyć się przed nikim z parafian na życie lub inne przykrości doznawane od proboszcza.

Gdy czego już żadną miarą nie będzie mógł znieść, — powinien, salva reverentia, użalić się samemu proboszczowi.

Gdyby drogą pokojową nieporozumienia nie dało się usunąć, ma, — za wiedzą proboszcza, — odnieść się za pierwszym razem do dziekana, za drugim do Biskupa.

3. W zachowaniu się proboszcza nie powinien wikaryusz upatrywać ukrytej dla siebie urazy.

4. Z nieprzyjaciółmi proboszcza przyjaźnić się, lub ich strony trzymać nie będzie.

5. Napomnień proboszcza chętnie ma słuchać i za nie się nie gniewać.

6. W obejściu się z otoczeniem bliższem lub dalszem — — nie będzie rubasznym, lecz dla wszystkich uprzejmym, skromnym usłużnym; troskliwym o dobro proboszcza; a tę troskliwość szczególnie ma okazać w czasie choroby proboszcza.

II. W pracy pasterskiej.

1. Jakkolwiek z charakteru kapłańskiego wikaryusz jest równym proboszczowi, — jednak w drabinie hierarchicznej zajmuje

niższe miejsce: w pracy i życiu swem pasterskiem (non in foro interno) zależnym jest od proboszcza.

2. Słuchać powinien proboszcza we wszystkiem, co się odnosi do urzędu pasterskiego i czego prawo nie zabrania.

3. Wikaryusz jest współpracownikiem proboszcza, a nie jakimś tylko dopełniaczem pracy proboszczowskiej. Wszelkie więc obowiązki parafialne spełnia chętnie, gorliwie, z twarzą pogodną i uprzejmą. Niech stara się nawet uprzedzać życzenia proboszcza i do zastępstwa go ochoczo się ofiarowywać.

4. Wikaryusz wcześnie wstaje i po odprawieniu rozmyślania, jeśli nie dano znać do chorego, nie później jak o 7-mej godzinie zasiada do konfesyonału, chociażby na razie nie było penitentów, i tam czeka na godzinę, w której ma odprawiać Mszę św. według oznaczonego przez proboszcza porządku.

5. Wikaryusz nie powinien się mieszać do zarządu parafii.

6. Nie ma prawa zaprowadzać *proprio motu* nowych bractw, praktyk, nabożeństw publicznych, ani żadnych zmian bez wiedzy i pozwolenia wyraźnego lub domyślnego proboszcza.

7. Nie będzie się wtrącał do organisty, kościelnych, całej w ogóle służby i gospodarstwa proboszcza.

Uwaga: *a*) Względem zarządzających domem proboszcza i niższej służby, wikaryusz ma zawsze pamiętać na swój stan, nie pogardzając nikim i nie zapominając obowiązków, jakie wkłada na niego dobre wychowanie i ogłada towarzyska.

b) Jeżeli na plebanii są młode niewiasty, wikaryusz powinien względem nich zachowywać się z daleka i z powagą, nie przyjmować ich — bez konieczności — za stałe penitentki. Poza konfesyonałem nie udzielać sam na sam żadnych rad, nawet duchownych.

c) Wzbrania się mu bezwarunkowo u siebie w mieszkaniu wypożyczać książki młodym osobom płci żeńskiej.

8. Pod kierownictwem proboszcza wikaryusz może wprawiać się do kancelaryjnych parafialnych czynności.

9. Wikaryusz ma obowiązek słuchać proboszcza, gdy ten daje wskazówki, dotyczące uprawiania nauk w kościele, materyi i porządku w mawianiu niedzielnych nauk i katechizacyi.

10. Najsurowiej zabrania się wikaryuszowi wszczynania skarg lub jakichkolwiek intryg w parafii przeciw proboszczowi.

11. Wikaryusz nie ma prawa, bez upoważnienia proboszcza otwierać pakietów pocztowych.

12. Pod grozą surowej odpowiedzialności wikaryusz przy opuszczeniu parafii nie może się żegnać wprost czy ubocznie z parafianami w kościele; wywoływać wszelkiego rodzaju wrzenia w parafii z powodu swej translokaty; wzbudzać współczucie dla siebie lub narzekania na rzekomą niesprawiedliwość lub bezwzględność Władzy duchownej; przyjmować — publicznie okazywane sobie sympatye jak np. noszenie księdza dokoła kościoła przez kobiety i t. p. radzić lub zgadzać się na urządzane delegacye do Ordynaryatu z prośbą zostawienia wikaryusza na miejscu.

13. Po otrzymaniu translokaty wikaryusz powinien w ciągu tygodnia przenieść się na miejsce swego przeznaczenia. Nie wolno mu puszczać się, korzystając z tej okazyi, na uboczne jakiekolwiek peregrynacye.

Uwaga: Gdyby wikaryuszowi translokowanemu wypadało koniecznie pozostać w parafii dłużej, musi uzyskać na to pozwolenie od dziekana — na 1 tydzień; na czas dłuższy z Konsystorza.

14. Po objęciu nowych obowiązków ma zaraz powiadomić o tem Konsystorz.

15. W najprędszym czasie, według możności, złożyć uszanowanie dziekanowi osobiście, albo, w razie niemożebności, piśmiennie.

III. Wynagrodzenie.

1. Wikaryusz nie powinien być chciwym grosza.

2. Nie będzie grymaśnym w jedzeniu, ani będzie stawiał wygórowanych żądań co do stołu.

3. Nie będzie wymagającym w otrzymaniu zbytkownego mieszkania.

4. Wikaryusz jest odpowiedzialnym za utrzymanie mebli w należytym stanie.

5. Wikaryusz nie ma prawa, — bez osobnego zezwolenia Ordynaryatu, — prowadzić oddzielnego gospodarstwa domowego, odrębnej kuchni.

Uwaga: Wyjątek od powyższego punktu 5. prawa — stanowią wikaryusze *de nomine*, rezydujący przy kościołach filialnych, poklasztornych i t. p.

6. Do obsługi osobistej postara się o służbę męską.

7. Wzbrania się również wikaryuszowi sporządzać kupna ziemi, domów i in. własności dla siebie lub swoich krewnych, bez osobnego za każdym razem pozwolenia Ordinarii loci.

† AUGUSTYN Biskup.

Z prasy peryodycznej.

W zeszycie styczniowym (z r. b.) pojawiła się w »Miesięczniku Kościelnym« bardzo nieprzychylna i m. zd. niesprawiedliwa ocena książki »Tektandra« p. n. »Moja Pani« (por. Gaz. Kośc. z r. 1910 str. 613). Można wprawdzie do pewnego stopnia wytłumaczyć niezadowolenie i rozdrażnienie szan. Recenzenta (X. Dr. Hozakowskiego), bo musiały mu nie podobać się pewne wycieczki satyryczne i cała krytyka stosunków poznańskich, którą znalazł w książce Tektandra. Ale Recenzent posunął się za daleko, kiedy odmówił książce wszelkich zalet i całą działalność a nawet charakter jej Autora w bardzo ujemnem przedstawił świetle. Oburzył przez to znaczną część duchowieństwa i wywołał replikę ze strony kapłana bardzo poważnego, z której tu najważniejsze ustępy przytaczam:

»Do szeregu szermierzy, zwalczających profesurę X. Dr. Zimmermanna, a raczej katedrę chrześcijańskiej socyologii przy wydziale teologicznym wszechnicy Jagiellońskiej, przybył nieoczekiwany sprzymierzeniec w postaci przygodnego recenzenta książki Tektandra »Moja Pani«. Rzekoma recenzya pomija w gruncie rzeczy książkę, której zawdzięcza swe powstanie, a godzi raczej bezpośrednio w osobę autora, oceniając w sposób bardzo ujemny kwalifikacye jego naukowe, charakter i t. d. Znaną jest rzeczą, iż X. Dr. Zimmermann używał pseudonimu Tektandra, pisząc fejletony i pomniejsze prace literackie.

Nie dziw, iż »Naprzód« »e tutti quanti«, organizujący napady na uniwersytet i nagankę na profesora, który śmie rościć sobie pretensye do naukowego traktowania wiedzy socyologicznej, mimo, że jest księdzem, powitali niespodziewany sukurs z bardzo szczerą radością. »Naprzód« natychmiast powtórzył rzekomą recenzyę i wyzyskuje ją dla swoich celów.

Ponieważ recenzya pojawiła się w poważnem piśmie duchowieństwa naszego, możnaby odnieść wrażenie, jakoby duchowieństwo nasze solidaryzowało się z tonem i treścią recenzyi książki Tektandra.

Tak jednak nie jest. Wśród duchowieństwa i nie tylko wśród duchowieństwa, przeważa raczej uczucie niesmaku i zdziwienia, iż redakcya pisma przeoczyła elaborat, który żadną miarą nie razi w »Naprzodzie«, za to w silniejszem stoi przeciwieństwie do zwykłej treści i tonu »Miesięcz. Kośc.«.

Recenzyę w »Miesięczniku« uważam za niesprawiedliwą. Pomijam cały szereg wycieczek osobistych, ujętych w formę niekoniecznie wytworną, naciągających zdarzenia i fakty, z prywatnego wyjęte życia. Tendencyą tych wycieczek zdaje się jest przedstawienie osoby i charakteru Tektandra w barwach jak najciemniejszych.

Recenzent z przekąsem wspomina o nazwie socyologa. Czy można odmówić prawa nazywania się socyologiem człowiekowi, który zdobył doktorat nauk ekonomicznych, którego praca doktorska w kołach naukowych bardzo korzystnej doznała oceny, który obok redakcyi pisma społeczzego zajmował się wydawaniem prac pomniejszych, które wśród ekonomistów i działaczy społecznych z wielkiem spotykały się uznaniem? Powołano X. prof. Dra Zimmermanna na katedrę socyologii na to, aby tam rozpoczął właściwą samodzielną pracę naukową.

Miarodajne czynniki, których powagę bądź co bądź wyżej cenimy, aniżeli autorytet przygodnego recenzenta, powołały X. Dra Zimmermanna na katedrę uniwersytecką, ponieważ z dotychczasowych jego prac nabrały przekonania, iż będzie umiał rozwinąć poży-

leczną działalność naukową. Wielu innych profesorów w podobny sposób rozpoczęło swoje życie naukowe.

X. Dr. Zimmermann nie napisał dotąd istotnie żadnego wielkiego dzieła socyologicznego. Gdyby naukowość profesora mierzyć należało według dzieł napisanych, iluż to profesorom odmówić trzebaby kwalifikacyi naukowych dla tego, iż dzieł obszernych nie wydali, chociaż od szeregu lat z katedry wygłaszają wykłady?

Recenzent posunął się za daleko. Miasto książki zaczepia człowieka. Stara się poniżyć charakter autora ocenianej książki przytaczaniem odpowiednio zabarwionych zdarzeń z życia prywatnego. Taki sposób krytyki literackiej jest conajmniej niezwykłym i niepraktykowanym, chociażby przytoczone fakty zgadzały się z rzeczywistością.

Wywody recenzenta wypowiedziane »ab irato« nie przekonywają, lecz wywołują raczej wrażenie przesady i chęci szkodzenia. Zamiaru szkodzenia nie przypisuję autorowi recenzyi, raczej przypuszczam, że uniósł go temperament i zrozumiała poniekąd chęć naprawienia krzywdy wyrządzonej niewłaściwą uwagą. Dobre chęci jednak nie zdołają usprawiedliwić niesłusznej recenzyi.

Inną jest rzeczą poddać książkę chociażby najsurowszej krytyce literackiej, a inną znów rzeczą, z okazyi oceny uchwycić się osoby autora i godzić w jego życie moralne, czy naukowe. Aby usprawiedliwić sposób krytyki, używanej przez recenzenta w tym wypadku, potrzeba wywodów daleko głębszych i więcej uzasadnionych, aniżeli te, które w recenzyi spotykamy. Snadź recenzent o tem zapomniał i mimowoli krzywdę i szkodę wyrządził nie tylko jednostce, ale i sprawie, która z osobą jednostki obecnie jest złączona«.

(*„Dziennik Poznański“* Nr z 28 grud. 1910).

X. Dr. Hozakowski uznał poniekąd słuszność tych zarzutów i chcąc naprawić złe, które recenzya jego wyrządziła, zamieścił w »Dzienniku Pozn.« z dnia 30 grud. 1910 »Oświadczenie« następujące:

1. »Replika w »Miesięczniku« na książkę Tektandra »Moja Pani« miała i ma koloryt zupełnie miejscowy, jak go ma i omówiona książka.

2. Wyzyskiwanie repliki podobno nawet w kołach urzędowych w Wiedniu, jest stąd conajmniej nadużyciem rozmyślnem przebiegu spraw miejscowych.

3. Bynajmniej nie miałem zamiaru odmawiać Tektandrowi kwalifikacyi naukowych ani zdolności na objęcie katedry socyologicznej. Nikt też takiego twierdzenia nie wyczyta z samejże repliki, bo tam tylko mowa o tem, że rozmaite kwalifikacye Tektandra dotąd w tak wysokim stopniu się nie uwydatniły, aby mu przysługiwało prawo mentorowania poniekąd wszystkich i wszystkiego w Poznan'u albo ponownego (por. »Ruch«!) krytykowania dawniejszych swych profesorów.

4. Jak Tektander nie przewidział, ile szkody mu przyniesie na nowem stanowisku jego własna książka, tak i ja nie przewidywałem, ile moja replika przyczyni się do zaostrzenia nieznośnych, bo nieprzyjaźnych stosunków.

5 Chcąc usunąć sposobność do jakiegokolwiek rozgorączkowania, cofam z repliki w »Miesięczniku« to wszystko, co mogłoby szkodzić Tektandrowi na nowem stanowisku i zarazem oświadczam, że nie wolno niczego z niej stosować do celów partyjnych lub ubocznych.

6. Cofając więc co do istoty replikę, żywię przekonanie, że i Tektander cofnie wogóle z obiegu księgarskiego swoją książkę »Moja Pani«, która w niestosowny sposób mówi o stosunkach poznańskich«

X. Dr. Hozakowski.

Do tego Oświadczenia dodaje »Goniec Wielkop.« (31 grudnia 1910 r.):

»Każdy przyznać musi, iż X. prof. Dr. Hozakowski postępuje godziwie, jeżeli protestuje przeciwko wyzyskiwaniu jego krytyki »Mojej Pani« do celów partyjnych i ubocznych.

Atoli protest ten traci na znaczeniu wobec faktu, że krytyka pojawiła się w »Miesięczniku«, który rozchodzi się nietylko u nas, lecz także za kordonem. »Miesięcznik« jest pismem publicznem, z którego każdy tu czy tam może korzystać i z którego korzystać będą w tym przypadku żydzi i socyaliści ku szkodzie interesów katolickich i polskich.

Oświadczenie więc jest chybione. Zresztą zdaje się, że między obu księżmi profesorami istnieje także zasadnicza różnica przekonań politycznych i społecznych« itd.

Nie mogę tu zresztą rozbierać wszystkich zarzutów, uczynionych w tej długiej recenzyi Tektandrowi, bo na to trzebaby osobnej rozprawy. Dotykam więc tylko dwóch ważniejszych. I tak twierdzi X. H. że »Ruch chrześcijańsko-społeczny« żył z przekładów i przeróbek, że »dla niezawsze praktycznej treści nie zyskał ogólnego uznania« i dlatego »przynosił stały deficyt księgarni nakładowej« (str. 68—69). Na to odpowiadam, że według mego przekonania warto było »Ruch« prenumerować i czytać, że było to pismo poważne i zawierające dużo dobrej treści i że deficyt ów przypisać trzeba nie złej redakcyi pisma, ale brakowi dostatecznego poparcia; u nas bowiem niestety za mało jeszcze jest duchownych i świeckich, którzy chcą czytać i popierać pisma, zajmujące się tak specyalnie i naukowo sprawami społecznemi i oświetlające je ze stanowiska katolickiego.

Prędzej już możnaby przyznać słuszność zdaniu, że Autor powinien był powstrzymać się od wszelkich wycieczek ironicznych przeciw osobistościom a zwłaszcza przeciw jednemu z dawniejszych swoich profesorów (str. 68) Ale z drugiej strony dałoby się niejedno powiedzieć i tutaj w obronie Autora. Nie znam owego »Streszczenia wykładów — z manuskryptu«, o którem Autor mówi na str. 170, że z historyi Kościoła zrobiła się w nich »Siegesalle Papieży« ale zanim szan. Recenzent potępił Tektandra za ten docinek, powinien był najpierw wykazać, że owe wykłady są cenne i godne druku i że wogóle obowiązek pietyzmu wobec dawnego profesora nie pozwala nigdy byłemu uczniowi krytykować publicznie wykładów, których musiał słuchać, chociażby uczeń ten mógł bardzo dobrze uzasadnić swoje zarzuty.

Na tem kończę, dodając, że chociaż moja ocena książki Tektandra, wydała się niektórym bardzo czcigodnym i bardzo poważnym Czytelnikom zbyt pochlebną, to przecież nie zmieniły mego zdania o niej zarzuty X. H. i innych. Sądzę tylko, że dobrzeby uczynił szan. Autor, gdyby w nowem wydaniu zmienił tytuł książki, opuścił pewne ustępy drażliwe, a inne poddał rewizyi i nowemu opracowaniu.

X. A. P.

Bibliografia.

X. Dr. Szydelski. *Arcybiskup Sierakowski i szkoły parafialne w archid. lwowskiej.* Lwów 1911. Księgarnia Zienkowicz i Chęciński, str. 79 małej 8-ki cena 1·50 kor.

Broszura ta podaje nam cenne wiadomości o szkołach parafialnych w obrębie archid. lwowskiej, specyalnie z czasów arcyb. Sierakowskiego. Do takiego zacieśnienia tematu zmusił autora brak szczegółowszych wiadomości z lat poprzednich.

Na początku mamy króciutki pogląd na stan szkół parafialnych przed Sierakowskim; szan. Autor stwierdza tu zaniedbanie nauczania małomieszczan i wieśniaków poddanych tak wielkie, że analfabetyzm w tych warstwach stał się powszechnym. To było powodem, że Sierakowski wydaje na synodzie w r. 1765 rozporządzenie, żeby duchowieństwo parafialne gorliwie zajęło się szkołami. O wprowadzenie w czyn tego swego polecenia starał się usilnie, prośbą i groźbą i przekonywał się pilnie o pracy księży przez dziekanów i sam w czasie wizytacyi. Cytowane przez X. Szydelskiego wyjątki z aktów konsystorskich wykazują z jednej strony tę jego gorliwość, z drugiej zaś strony apatyę i lenistwo wielu, nawet z pośród bogato uposażonego wyższego duchowieństwa. Ale po zestawieniu wszystkich wiadomości widzimy, że stan szkół parafialnych nie był jeszcze najgorszy. Jeśli chcemy trafnie osądzić przeszłość, musimy na dzieje patrzeć, o ile możności, okiem ówczesnych ludzi. Porzuciwszy więc miarę dzisiejszych wymagań, z chlubą możemy powiedzieć, że praca oświatowa wśród proletaryatu przy końcu wieku 18, w czasach, kiedy zaczęto mówić o prawach ludu, nie była u nas mniejsza od pracy w innych krajach. Przy końcu rozprawki streszcza Autor sprawozdania polityków austryackich o naszem szkolnic-

twie i przeciwstawia im ustęp z dzieła X. Dra Chotkowskiego: »Historya polityczna Kościoła w Galicy« i o szkołach w dziedzicznych krajach austryackich. Tak n. p. w Czechach było pod rządem austryackim 11.000 miejscowości bez szkoły. W samym Wiedniu na 100 dzieci do szkół publicznych chodziło w 1770 r. 24, w Ołomuńcu 66, a fachowych nauczycieli naliczono »razem czterech«.

Praca ta, chociaż nie jest wyczerpującą monografią szkół parafialnych za Sierakowskiego, ma tę zasługę, że poprawia złą opinię o naszem szkolnictwie w Galicyi, w epoce rozbiorowej, jaką mu wyrobili swego czasu nasłani światłodawcy rządu austryackiego.

Opracowanie ma charakter wybitnie syntetyczny. Szkoda, że Autor nie dał osobnego wykazu wszystkich szkół, z podaniem ich stanu za Sierakowskiego (przy wymienionych w aktach konsystorskich). Taka najogólniejsza statystyka dałaby się przecież złożyć i choć nie powiedziałby nam nic nowego o stosunku Sierakowskiego do szkół, byłaby jednak bardzo ciekawa — chociażby dla Rady szkolnej krajowej. Przecież to wszystko były szkoły z polskim językiem wykładowym. Autor wylicza tylko przeszło 30 szkół wymienionych w aktach konsyst. a było ich pewnie jeszcze więcej w prawie 200 parafiach archidyecezyi.

Bardzo to zresztą dobre dziełko czytałoby się z większą jeszcze przyjemnością, gdyby Autor usunął część cytowanego materyału do suteren, a dał szersze trochę poglądy. Rzecz przyda się — zwłaszcza III i IV rozdział — studyującym rozwój szkolnictwa w Galicyi pod rządem austryackim. *N. Ch.*

X. Dr. Stanisław Dutkiewicz, rektor sem. duch. w Tarnowie. *„Opieka duszpasterska nad młodzieżą męską w parafiach miejskich i wiejskich“.* Lwów, 1911. Stron 23. Cena 40 hal. Dochód na rzecz bursy rzemieślniczej w Tarnowie.

Jest to broszura n. zd. bardzo cenna i godna rozpowszechnienia, której nie potrzebujemy jednak polecać czcig. Czytelnikom, bo była drukowana w całości w Gaz. Kośc. (zob. Nry 51 i 52 z r. 1910 i 1 i 2 z r. b.).

P. Anselm Schott *„Das Messbuch der hl. Kirche. Für die Laien bearbeitet“.* Vierzehnte, vermehrte und verbesserte Auflage. Freiburg im Br. u. Wien. Herder 1910. Stron 786 i 223. Cena w opr. 4·40 M. 5·28 Kor. i wyżej.

Książka ta zmarłego już Benedyktyna X. Schott'a rozeszła się dotąd w 130.000 egzemplarzy, co świadczy najlepiej o jej pożyteczności. Autor chciał zapoznać wiernych z osnową mszału, z modlitwami Kościoła, które podaje tu w tekście łacińskim i w przekładzie niemieckim wraz z licznemi bardzo dobremi objaśnieniami. Książka jego zyskała sobie licznych przyjaciół, zwłaszcza wśród mężczyzn wykształconych i dlatego pojawia się już w 14-tem wydaniu. Format jest bardzo zgrabny, papier cienki i dlatego objętość książki jest stosunkowo mała, chociaż liczy przeszło 1000 stron (drobnego druku). *N.*

Nowe dzieło X. Fr. Spirago. Mało z pewnością jest kapłanów, którzyby nie znali *„Katolickiego katechizmu ludowego“ X. prof. Fr. Spirago*, na liczne tłumaczonego języki, a także i na polski przez X. Dra Galanta (obejmuje on 3 tomy: I. Naukę wiary str. 430; II. obyczajów str. 494; III. naukę o środkach łaski str. 368. Pierwszy nakład wyczerpany, drugi wyjdzie w bieżącym roku staraniem firmy K. Miarki w Mikołowie. Dzieło całe oprawne kosztuje 10 K.

Pięknem uzupełnieniem tego katechizmu jest wydany przed kilku dniami »Zbiór przykładów« tegoż autora i tłumacza. Rozkład przykładów dostosowany jest ściśle do rozdziałów »Katechizmu«. Zalet nowego dzieła wysławiać nie potrzeba; nazwisko autora najlepszą jest rękojmią, że »Zbiór przykładów« jest dziełem pierwszorzędnej wartości i wprost niezbędnym dla katechetów szkół średnich i ludowych.

Podział przykładów bardzo przejrzysty; zoryentowanie się w wielkiej ich liczbie (jest 1324) łatwe; a ułatwia je jeszcze podana na początku dzieła »Treść«, a na końcu: »Spis rzeczy« i »Spis nazwisk i miejscowości«. Wybornej treści dzieła odpowiada i zewnętrzna jego szata. Książka formatu $19^{1}/_{2} \times 12^{1}/_{2}$ cm. (str. 714.) w pięknej oprawie zaszczyt przynosi znanej firmie Karola Miarki w Mikołajowie. Cena egz. opr. 6·50 Kor., brosz. 5 Kor. Nabyć ją można u wydawcy i w każdej księgarni *X. J. J.*

Petycye o zniżki na kolejach państwowych dla duchowieństwa parafialnego.

Wiadomą jest powszechnie rzeczą, że państwo swoim funkcyonaryuszom, tytułem c. k. ozdobionym, daje znaczne ulgi na liniach kolei żelaznej, tych, które są własnością państwa, lub w jego zarządzie. Dotychczas ministeryum kolejowe stanowczo odmawiało tego dobrodziejstwa duchowieństwu parafialnemu i nauczycielstwu ludowemu. Teraz zaszła przynajmniej co do nauczycieli ludowych zmiana na lepsze, bo jak dzienniki doniosły, p. minister kolei Dr. Głąbiński przyjął życzliwie deputacyę nauczycieli i miał im porobić realne obietnice co do zniżek kolejowych.

Gdy więc w sferach decydujących zaszła zmiana w zapatrywaniu na kwestyę poruszoną, powinno i duchowieństwo parafialne przypomnieć się państwu, że choć nie jest c. k. duchowieństwem, ale mimoto spełnia liczne i nader ważne funkcye urzędnicze i że z dobrodziejstwa zniżek kolejowych korzystać powinno.

Bracia nasi w prowincyach zachodnich w sprawie tej wnoszą całymi dekanatami petycye na ręce Mons. X. Stojana, posła do rady państwa, do których i my możemy się przyłączyć. Dlatego podajemy tu tekst tej petycyi:

| 1 K. Stempel |

Hohes k. k. Eisenbahnministerium

in

Wien.

Die gefertigten Priester des Dekanates . . . in . . . bitten um die Ermässigung des Fahrpreises in der II. Klasse auf den österreichischen Eisenbahnen und erlauben sich dazu folgende Gründe anzuführen:

1. Der katholische Klerus arbeitet für den Staat unentgeltlich. Die Priester führen die Matriken, besorgen die Volksbewegung, stellen ex offo aus die vielen und verschiedenen Matrikenauszüge für die k. k. Bezirkshauptmannschaften und Bezirksgerichte, für die Eisenbahnbediensteten, Kranken- und Unfallversicherungskassen, für die Schulen und Gemeinden und für das k. u. k. Militär; dafür verdienen die Priester gewiss die bescheidene Anerkennung und Belohnung, nämlich die Fahrpreisermässigung der II. Klasse auf den Eisenbahnen, welche der Staat bereitwillig den Offizieren, Professoren und Staatsbeamten zukommen lässt.

Überhaupt bietet der Staat diesen Ständen verschiedene Vorteile; es ist daher auch billig, dass der Staat den Priestern, deren Kongrua heutzutage so gering bemessen ist, dass der einfache Handwerker ohne Studien verhältnismässig eine bessere Existenz hat, wenigstens die Fahrpreisermässigung in der II. Klasse auf den Eisenbahnen gewähren sollte.

2. Der katholische Priester wird in der heutigen Gesellschaft nicht gerne gesehen, ja von gewissen Ständen sogar gehasst, so dass demselben oft die Fahrt auf der Eisenbahn in der III. Klasse, mitten unter Sozialdemokraten, zur Pein sein kann.

3. Die Fahrpreisermässigung in der II. Klasse, welche der Staat bis jetzt den Bürgerschulkatecheten und den Katecheten an den Volksschulen gewährt, ist mit solchen Formalitäten verbunden, vor jeder Fahrt muss ein mit einem 1 K Stempel versehenes und von der Schulleitung bestätigtes Bittgesuch bei der Direktion der Staatsbahnen eingereicht werden, so dass einem jeden Priester-Katecheten die Lust vergeht, eine Fahrpreisermässigung zu verlangen.

Wolle das hohe k. k. Eisenbahnministerium diese Gründe würdigen und den Priestern die Fahrpreisermässigung in der II. Klasse auf den österreichischen Eisenbahnen bewilligen.

W Szerzynach 13. lutego 1911.

X. Michał Sidor.

Tow. bursy im. św. Wojciecha

odbyło 14-go b. m. doroczne walne zgromadzenie, na którem przedstawiono sprawozdanie za ubiegły, czwarty rok działalności.

Uczestnicy tej pracy mogą z zadowoleniem spoglądać na owoce swych zabiegów, a poparcie społeczeństwa, instytucyi krajowych, stały wzrost członków są dowodem, że Towarzystwo zyskało uznanie powszechne i zaufanie.

Bursa towarzystwa, prowadzona wzorowo pod kierunkiem prefekta słuchacza filozofii p. Jana Piotrowskiego — może na razie pomieścić tylko 20 wychowanków, którzy uczęszczają do gimnazyum IV-go. Wydział więc nie szczędzi trudów celem doprowadzenia do skutku budowy odpowiedniego gmachu dla pomieszczenia znaczniejszej ilości naszej ubogiej, kształcącej się młodzieży. Fundusz na ten cel i w tym roku powiększono o 4.000 kor., tak, że obecnie wynosi 18.884 kor. 99 gr. Wobec preliminowanej w przybliżeniu kwoty 80.000 kor. potrzebnej na budowę nowego gmachu bursy, fundusz to stosunkowo za szczupły, energia jednak, jaką rada zawiadowcza Towarzystwa okazała w dotychczasowych swych zabiegach i objawiana życzliwość społeczeństwa dla celów Towarzystwa, uprawniają do nadziei, że ten cel w niedługim czasie da się osiągnąć.

Dochody Towarzystwa w roku ubiegłym wynosiły ogółem 14.227 kor. 79 h., wydatki 9.815 kor. 74 h. Nadwyżka kasowa wyniosła więc 4.412 kor. 5 h., z czego 4.000 przeniesiono do funduszu żelaznego. Towarzystwo liczy 26 członków-protektorów z kwotą 1.600 kor. rocznie, 260 członków zwyczajnych z kwotą 2.905 kor. kor. 7 gr., 121 członków wspierających z kwotą 462 kor. 19 gr. Subwencye instytucyi publicznych przyniosły w ubiegłym roku kwotę 955 kor.

Walne zgromadzenie przyjęło sprawozdanie jednomyślnie do wiadomości i udzieliło ustępującej radzie zawiadowczej absolutoryum, poczem dokonało wyboru nowej rady. Skład nowej rady jest następujący: przewodniczący X. prałat Adam Sapieha, zastępca przewodniczącego radca Józef Sękowski, rektor X. kanonik dr. Jan Ślósarz, członkowie: pp. radca Wojciech Biesiadzki, Michał Kotowicz, Marcin Muller, radca dworu Ludwik Pikor, X. dr. Alexander Pechnik, radca Michał Służewski. Do komisyi kontrolującej weszli pp. radca Józef Mrazek i Jan Sienkiewicz.

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

D. 22-go b. m. będzie mówił X. Dr. Gerstmann o kursie homiletycznym, który w tym tygodniu odbył się we Wiedniu.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya przemyska.

Instytuowany na probostwo w Rudkach X. Michał Wojtaś, katecheta gimn. w Gorlicach.

Prezentę na prob. w Łężynach otrzymał X. Franciszek Fudala, prob. w Mużyłowicach.

Zamianowani: X. Kazimierz Litwin, wik. katedralny w Przemyślu, zastępcą katechety w gimnazyum w Gorlicach, X. Karol Domka, wik. w Jarosławiu, katechetą szk. wydz. ż. im. św. Scholastyki i kapelanem PP. Benedyktynek w Przemyślu na Zasaniu, w miejsce X. Leona Szady, który na własne żądanie został uwolniony od pomienionych obowiązków i zamianowany wikarym katedralnym w Przemyślu.

Przeniesieni: X. Stanisław Okoński, wik. w Łączkach, do Sanoka; X. Gerard Kielar, wik. w Przybyszówce, do Jarosławia.

Zmarli: dnia 12 lutego br. X. Jan Jędrzejowski, jubilat, proboszcz w Kosinie, tajny Podkomorzy Ojca św. i dziekan łańcucki w 77 roku życia, a w 51 roku kapłaństwa i X. Jan Broda, proboszcz w Przewrotnem i poddziekani głogowski w 71 r. życia, a 46 kapłaństwa. R. i. p.

Dyecezya tarnowska.

Zmarł X. Franciszek Lipiński, prałat domowy Ojca św., kan. hon. Kapituły tarnowskiej, proboszcz i dziekan w Bochni, w 69 r. życia a 40 kapłaństwa. R. i. p.



XI. ROK ISTNIENIA.

Dla Przewielebnego Duchowieństwa

wykonuje się po cenach najprzystępniejszych, terminowo w jak najkrótszym czasie, specyalnemi wypróbowanemi siłami fachowemi:

SUTANNY, CZAMARKI, PELERYNY, ROKIETY, MANTOLETY, PŁASZCZE, HAWELOKI, BUNDY PODRÓŻNE itd.

Materyały odpowiednie, doborowe zawsze na składzie.

BIRETY wyrobione siłami miejscowemi według najlepszych wzorów rzymskich; główny skład w centralnym zakładzie Związku krawców w Krakowie.



Na wystawie Kościelnej we Lwowie w r. 1909. Związek katol. krawców za specyalne ubrania dla Przew. Duchowieństwa został odznaczony **medalem złotym.**

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77 (dom własny).